

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. —kop. 75
Za odnośnienie do domu kwar-
talnie kop. 10.
Cena pojedynczego numeru
kop. 7 i pół.
z przesyłką:
rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-
nicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie. Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Cze-
stochowie „Nowa księgarnia” — i prócz tego:
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemienieński Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziewiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym **Dodatkiem Powieściowym.**

KSIEGARNIA

F. Jędrzejewicza w „Petrokowie“

ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otrzymała

Agenturę Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń OD OGNIA

Osobom życzącym ubezpieczyć swoje mienie, Agentura udziela najchętniej obja-
śnień w Księgarni, zamieszkałym zaś na prowincyi—pocztą franco. (10—8)

Na Pensyi IV - klasowej Żeńskiej

Leontyny Rajskiej

ulica Moskiewska w domu Świerczyńskiego w Petro-
kowie, zapis uczennic na rok szkolny 1883/4 rozpo-
cznie się 16 sierpnia i odbywać się będzie codziennie
od godziny 10 do 6. Kurs nauk rozpocznie się 1-go
września. (3—1)

PRZEŁOŻONA

4-klasowej Pensyi żeńskiej

EMILIJA DOBRZAŃSKA

zawiadamia niniejszem osoby interesowane, że **zapis**
uczennic tak miejscowych, jak i przychodnich, oraz
**egzamina wstępne do wszystkich 4-
klas**, rozpoczną się dnia 20 sierpnia r. b.

Adres: Ulica Petersburska (Kaliska) obok Ma-
gistratu, dom Michelsona I-sze piętro.

Najnowsza czterotomowa powieść

Emila Zoli

MAGAZYN NOWOŚCI

(Au Bonheur des Dames).

Wyszła w Zbiorze Powieści i Romansów. Cena za
4 tomy rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 40. — **Adres:**
Warszawa. Wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego”
Czysta № 2. (3—1)

Egzamin nowych kandydatów do

Szkoły IV-klasowej

z pensjonatem

Jakuba Popowskiego

w „Petrokowie”,

rozpocznie się w dniu 16-m sierpnia. Kandydaci tak
przychodni jak i pensjonarze, przyjmowani będą tyl-
ko do klas: wstępnej, I i II. (3—1)

Dr. Krotowski

przeprowadził się do domu p. Michaleckiej, gdzie cu-
kiernia p. Rachalewskiego, naprzeciwko dawnego mie-
szkania. (3—2)

Ksawery Szwajcer

Agent Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od
ognia, przeniósł swoje mieszkanie na ulicę Peter-
sburską (Kaliską), do domu Pańskiego № 205.
(3—3)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— W miejscowym gimnazjum męzkim,
egzamina nowowstępujących kandydatów od-
bywać się będą w dniach 16 i 17 sierpnia;
egzamina zaś tych z uczniów, którzy otrzy-
mali przed wakacyjami promocyję warunko-
we, w dniu 20 sierpnia i w dni następne.

Prośby o przyjęcie nowowstępujący do
gimnazjum składać mogą najdalej do dnia
1 (13) sierpnia. Wakuja miejsca tylko w
klasach: wstępnej, I, VII i VIII, o czem
wreszcie donosiliśmy już na samym począt-
ku wakacyj.

— Prośby o przyjęcie do miejscowego gi-
mnazjum żeńskiego, mogą być składane do
dnia 3 (15) sierpnia. Wstępne egzamina od-
bywać się będą 20, 21 i 22 sierpnia. Klasy
VI w tym roku nie będzie, z powodu braku
uczennic.

— Najwięcej zaludniona część miasta zosta-
ła zrewidowana pod względem zdrowotnym,
i rezultat rewizyi, komu należało, wręczo-
ny. Pomiędzy licznymi i różnorodnymi na-
kazami, zalecono także zamknięcie kilku kry-
jówek, gdzie się mieszczą stróże, i zupełne
zniszczenie w kilku domach mieszkań w su-
terenach bardzo ciemnych, wilgotnych i do
tego stopnia niskich, iż do nich literalnie
wchodzić potrzeba było wpół się naginając ku
ziemi. Nieobeznany z temi podziemiami,
wśród jasnego dnia, żadnych drzwi bez świe-
cy nie odszuka. Zaproponowano także zam-
knięcie dwóch mieszkań pod samym dachem,
całkiem od strychu nie oddzielonych.

Pod względem urządzania mieszkań dzi-
wne panuje u nas lekceważenie wszelkich
wymagań i przepisów; niejedna góra po zre-
widowaniu nowego domu, zamienia się na
mieszkania, chociaż takowych wcale w pla-
nie nie było; albo znowu murowany domek,
rozpoczęty w kwietniu lub maju, już w lip-
cu tegoż roku znajduje mieszkańców... Dzi-
wny, niepojęty upór tam, gdzie przecie
nietylko o cudze, lecz i o własne idzie do-
bro...

— Kantor strężeń sług. Osoba starająca
się o pozwolenie założenia w mieście Kan-
toru stręczenia sług, już takowe uzyskała;
pozostaje więc tylko do załatwienia—złóże-
nie kaucyi w ilości 1,000 rubli.

— Nadesłane.

„Zawiadamiam osoby interesowane, iż na
moje ręce złożoną została kwota *rubli sre-
brem sto*, dla rozdzielenia pomiędzy służące,
pozostające w obowiązku w naszym mieście.
Według życzenia ofiarodawczyni, kwota ta
rozdzielona na trzy części, po rubli 50, 30
i 20, przyznana zostanie trzem kandydatkom
wyznania katolickiego, najmoralniej się pro-
wadzącym i najdłużej pozostającym w jed-
nym obowiązku; wypłaconą zaś zostanie w
dniu 4-m grudnia r. b.

Stosownie do życzenia tejże ofiarodawczy-
ni, kwalifikacje kandydatek oceniać będą:
oprócz mnie pp. Józef Gampf, Dr. Antoni
Strzyżowski, Władysław Witkowski i Fau-
styn Wyznikiewicz.

Kandydatki pragnące ubiegać się o powy-
żej wyrażone kwoty, zechcą do 1-go paździer-
nika r. b., składać w moim mieszkaniu na-
stępujące dowody:

1. Świadcstwo urodzenia.
2. Świadcstwo o moralnem prowadzeniu się
i o czasie, przez jaki kandydatka pozostaje
w obowiązku, wydane przez jej chlebodaw-
ców i poświadczone przez dwóch obywa-
teli.
3. Notatkę zawierającą dokładny adres kan-
dydatki i jej chlebodawców.

Dnia 27 lipca 1883 r.

Stefan Młodowski.

Adwokat Przysięgły.

— (Nadesłane). Szanowny Panie Redakto-
rze! W sprawozdaniu o zebraniu ziemian
w numerze 29-tym Twego pisma zamie-
szczonem, spotkałem w przemówieniu mo-
jem parę zdań, których nie wypowiedziałem
wcale, i nawzajem nie napotkałem kil-
ku, stanowiących konieczną podstawę do
wyprowadzonego wniosku. Do pierwszych
należy naprzykład: ustęp o partykularyzmie
i o korzyściach, jakie przynoszą handlowi
zbożowemu specyjalni pośrednicy, do drugich:
nacisk położony na brak zasobów pienię-
żnych u ziemian, stanowiący w zakładaniu
Domów Zleceń najważniejszą trudność, tu-
dzież wskazanie, że w okolicznościach obec-
nych, każdy błąd, każde nieprzemysłane na-
wskróś obzerniejsze przedsięwzięcie, będzie
dla ziemian fatalnem.

Przyjm szanowny panie i t. d.

J. Jeziovański.

Byki d. 20 lipca 1883 r.

— **Areszt sądowy.** Niedawno na tutejszej
stacyi, komornik zrobił zajęcie transportu,
który już był naładowany do wagonu. Były
to maszyny wysyłane przez fabrykę pod fir-
mą Majewskiego. Komornik zażądał wyłado-
wania wagonu i oddania zajętych rzeczy pod
dozór. Ztąd powstało nieporozumienie, któ-
re Dyrekcyja kolei ma rozstrzygnąć.

— **Wyścigi w Pławnie** pod Radomskiem,
rozpoczyna się w dniu 25 września i trwać
będą przez dni dwa, t. j. 25 i 26.

Największe dwie nagrody wynoszą po rs.
500, jedna dla dwulatków, druga zaś dla wy-
ścigu na przestrzeni czterech wiorst z kil-
konastoma trudnemi do przebycia przeszko-

dami. Prócz tego nagroda dam w przedmiocie, rs. 100 dodatku, rs. 250 na bieg myśliwski przez rzeki, zagony i łąki na przestrzeni czterech wiorst, rs. 100 ofiara p. Leopolda Kronenberga, puchar srebrny ofiarowany przez p. Władysława Mysyrowicza, przedmiot wartościowy ofiarowany przez hr. A. Nieroda, rs. 300 dla wyścigu sześciowiorstowego, rs. 130 dla wyścigu klusem i rs. 100 dla wyścigu koni w zaprzęgu.

Po wyścigach odbędzie się przedstawienie i nagradzanie koni hodowanych przez okolicznych włościan, na co towarzystwo przeznaczyło sumę rs. 230.

— **Dochody miejskie Łodzi** wyniosły w roku 1882 rs. 113,725 kop. 31 $\frac{1}{2}$; wydatki zaś rs. 80,818 kop. 30, a zatem rezydent uczynił rs. 32,907 kop. 1 $\frac{1}{2}$. Największą rubrykę dochodu stanowiły wpływy z patentów na szynki, restauracje, handle win, bo—rs. 22,721 kop. 25. W wydatkach zaś pierwsze miejsce zajmowało utrzymanie urzędników magistrackich, bo—rs. 13,371 kop. 87 $\frac{1}{2}$.

Miasto Łódź posiada bardzo znaczny fundusz zapasowy, umieszczony na procencie w Banku Polskim, a mianowicie rs. 232,120 k. 87 $\frac{1}{2}$.

— **W Łodzi** wznosi się obecnie kilkanaście nowych domów mieszkalnych, oraz obszerna synagoga, która zaliczać się będzie do ważniejszych i większych budowli, wykonanych w ostatnich latach w Królestwie. Należy zaznaczyć, że komitet budowy synagogi nie stosował systemu oszczędności, praktykowanego tak często z ujmą estetycznego wyglądu budowli.

— **Pewnemu mieszkańcowi Łodzi**, podczas pięcioletniego pobytu jego na Podolu, skradziono towary i różne inne przedmioty, wartości przeszło 3,600 rubli. Kradzież pomimo starannych poszukiwań odkrytą nie została. Obecnie zgłasza się do owego pokrzywdzonego nieznaną osobę i przyznaje się do występku. Złodziej—pokutnik, przybył z Podola pieszo; ze skradzionymi bowiem przedmiotami mu się nie powiodło, stracił całą mienie, przyszedł do nędzy, a sumienie spokoju mu nie dało. Zgłosił się wówczas o radę i pociechę do osiadłej tam sekty baptystów, z gotowością przystąpienia jako adept. Lecz baptysci oświadczyli, że pod tym tylko warunkiem go przyjmą, jeżeli wartość skradzionych rzeczy zwróci poszkodowanemu i odbierze od niego przebaczenie. Padł więc złodziej do nóg okradzonego niegdyś kupca

i oświadczył gotowość zapłacenia szkody. Kupiec wzruszony żalem przestępcy, przebaczył mu występki wspaniałomyślnie, a za szkodę zgodził się przyjąć tylko rs. 400, które też pokutnik zapłacić się zobowiązał.

— **Na drodze z Pabjanic do Wiskitna** — jak donosi „Lodzer Ztg.” — popełniono morderstwo. Pan Kindler z Pabjanic wysłał do dóbr swoich Wiskitna, świeżo przyjętego ogrodnika Henryka Schramma, w celu dokonania pewnych robót. Ogrodnik najął sobie furmankę i w towarzystwie jednego z kolegów wyjechał. W połowie drogi furman, który także miał z sobą towarzysza, oświadczył, że dalej nie pojedzie, na co znów jadący odpowiedzieli, że w takim razie nie zapłacą mu umówionego wynagrodzenia, jeżeli ich do miejsca przeznaczenia nie odwiezie. Gdy furman obstawał przy swoim, podróżni widzieli się zmuszonymi wysiąść z wozu. Schramm tedy wyskoczył na prawo, kolega jego na lewo. W tejże chwili wyskoczył też z wozu i furman, rzucił się na Schramma i zadał mu tak ciężką ranę nożem w brzuch, że biedny ogrodnik na drugi dzień umarł w szpitalu.

Morderca jest pod kluczem, śledztwo się prowadzi.

— **Z Częstochowy** donoszą nam, iż rozpoczęta została budowa na wielką skalę parowej przędzalni wyrobów konopnych. Fabrykę tę zakładają pp. Oderfeld, Openheim i bracia Goldstein.

— **W Częstochowie** — jak pisze „Echo” — zdarzył się w tych dniach niezwykle wypadek. Niejaki T., pisarz magistratu, będąc na bankofie, zostawił był na ławce fokalowej zawiniątko, które mu sprytny jakiś rzeźmieszek sprzątnął. Lecz jakież było przerażenie złodzieja, kiedy otworzywszy zawiniątko, zamiast bogatej zdobyczy, spostrzegł tam ludzką głowę. Czempredziej wrócił się na bankof i położył zawiniątko na dawnym miejscu, zawiadamiając zarazem żandarma, że zawiniątko to jest własnością T., pisarza m. Częstochowy. T. został też niezwłocznie aresztowany. Po rysach twarzy poznano, że głowa należy do zmarłego z. m. telegrafisty Stefana M. Przyczyna tego niezwykle wypadku niewiadoma; aresztowany jednakże cierpiał dawniej na zbroczenie umysłowe.

— **Z Sosnowca.** Dnia 23-go b. m., w nocy o godzinie 1-ej, wszczął się pożar w Sielcu w młynie parowym i piekarni parowej. Pracowano tam przy lampkach górniczych;

jeden z robotników przerzucając potaż, jednym rzutem trafił na palącą się lampę, co spowodowało ogień. Na noc całe ogrodzenie było pozamykane tak, iż nikt dostać się nie mógł do górnych części, co też w skutek rozszerzającego się ognia, nim w popłochu znaleźć zdołano klucz od kadzi z wodą, już przystąpić nie było można. Oprócz miejscowych sikawek przybyły straża ochotnicze z Mysłowic, z Będzina, z Gzichowa i Zagórz Olkuskiego, ale nie były w stanie ognia opanować; skierowały więc całą swą działalność na umiejscowienie pożaru, nie dopuszczając rozszerzenia się, choć i to z trudnością zdołano dokonać.

Pastwą płomieni stał się młyn parowy, oraz piekarnia parowa. Spaliło się około 300 korcy żyta, paraset korcy pszenicy, maki, i tym podob. Ogień w całej pełni trwał do godz. 4 rano, przenosząc głównie nad park po nad drzewami, aż do wsi Pogoni na dachy domów, które mieszkańcy musieli zlewać wodą. W czasie pożaru młyn był w biegu, dopiero po wypuszczeniu pary wstrzymano go, lecz już pasy komunikacyjne poprzepalały się. Straty dla właścicieli są znaczne, gdyż w d. 17-m z. m. termin ubezpieczenia upłynął, a dalsze ubezpieczenie z powodu nowych budynków i maszyn, wobec toczącej się korespondencji z zarządem ubezpieczenia nie nastąpiło. Ze spalaniem się tego młyna i piekarni, wypiekającej do czterech tysięcy bochenków chleba dla kopalni i fabryk, oraz znaczną ilość bułek, może się okazać brak pieczywa na miejscowe potrzeby. Wpływie to w każdym razie na podniesienie się ceny wypieku, co dotkliwie da się uczuć mieszkańcom.

— **W Sosnowcu**, który, jak wiadomo, leży na samej granicy, powstały w ostatnich czasach liczne fabryki, których wyroby prawie wyłącznie spotrzebowywa Cesarstwo. Są to głównie fabryki wyrobów metalowych, jak: fabryka kotłów parowych Fisznera i Sp.; walcownia żelaza i drutu towarzystwa akcyjnego; takż walcownia hr. Henkla von Donersmark i t. p.

Otóż żadna z tych fabryk nie transportuje wyrobów swych wprost, po liniach krajowych, ale wysyła je „transito” przez Prusy i Austryję, omijając nasze drogi żelazne. Zakrawa to na bajkę — a jednak jest najczystsą prawdą — jak zapewnia „Kuryer Codzienny”, — przyczyną zaś tego fenomenu ekonomicznego, spoczywają w wysokich taryfach przewozowych, w braku dróg z tam-

DINAN.

Wrażenia i Obrazy

Andrzeja Theuriet.

Przekład z francuskiego F. K.

(Dokończenie — patrz № 29).

Wynagrodziwszy przewodniczkę powracamy do naszej kódkki.

Powrót był jeszcze rozkoszniejszy, samotność naszą przerywało jedynie od czasu do czasu ukazanie się zapóźnionej wieśniaczki spieszącej do domu; kódkka mknęła cicho wśród lilij wodnych, których okrągłe liście i białe kwiaty pokrywały prawie powierzchnię wody.

— Ach! — zawołała radośnie moja towarzyszka — wiedziałam, że w tym miejscu na Rancy być muszą lilije wodne.

To mówiąc, pochyliła się, by zerwać kwitnącą gałąź kwiatu.

— Więc pani zna to miejsce? — zapytałem zdziwiony.

— Nie byłam tu nigdy, lecz znam te strony z opisów mis Rhody Broughton. — Czytałeś pan Good bye, sweetheart?

Odpowiedziałem przecząco.

— Lubisz pani romanse angielskie?

— Lubię powieści mis Broughton, bo

znajduję w nich więcej życia i prawdy, niż u Ouidy; więcej uczucia a mniej kazania, niż u Jerzego Elliot. Gdy czytam powieść, pragnę by autor zajmował mnie i wzruszał; a nie nużył przeprowadzaniem pewnego zadania. Chcę, ażeby jego książka była odbiciem życia rzeczywistego, nie zaś wybrykiem bujnej wyobraźni.

— Jesteś więc pani zwolenniczką naturalizmu?

— Ja? bynajmniej... nie znam się zresztą na tem. Wiem tylko, że tegocześni naturalści psują to, co jest dobrego w ich powieściach, zbyt dosadnymi opisami.

— Jednakże, są to spostrzeżenia bardzo ważne, analiza nader ciekawa.

— Analiza ta w każdym razie jest bardzo powierzchowna, bo nie dosięga serca.

— Niech i tak będzie, ale oni opisują to co widzą i mają szczególny dar uplastycznienia sytuacji.

— Nadużywają też go; czytelnik jest zaciekawiony i zdumiony, ale nie wzruszony. Czyta się ich powoli po parę stronice, lecz drugi raz za nie w świecie książki takiej nie wzięłoby się do ręki.

— Przekładasz pani Manon Lescaut.

— Naturalnie, a nawet i romanse Mis Broughton, o których panu mówiłam. Przeczytaj proszę Good Bye sweetheart („Bywajcie zdrowi zakochani”), znajdziesz tam opis Dinan, który wart więcej niż wszyst-

kie opisy waszych naturalistów. Bohaterki mis Broughton chociaż niby wszystkie do siebie podobne, są istotami żyjącymi, mającymi nietylko krew i ciało, ale rozum i serce... słowem są to prawdziwe kobiety — dodała śmiejąc się — nie anioły i nie szatany, a pochodzące od jednych i od drugich.

— To prawda — odpowiedziałem — ludzie należący do szkoły naturalistów, mają rozum i naukę, ale brakuje im jednej tylko rzeczy — prostoty i to właśnie jest ich słabą stroną.

— A jabym jeszcze jedno zarzucić im mogła: w romansach ich brakuje tego, co jest dla książki tem, czem drożdże dla ciasta. Daj pan tej tajemniczej sprężynie jaką chcesz nazwę i przyznaj, że czy ją nazwiesz duszą, ideałem, czy też myślą poetyczną — bez niej, najrzeczniej nawet napisana powieść, będzie ciężką i trudną do strawienia.

Rozmawiając tak, powróciliśmy na wybrzeże, z któregośmy odplynęli. Zachodzące słońce oblewało dolinę czerwona łuną. Rance'a kąpała się w jej złotych promieniach, których różowy odbłask padał na białe fasady domów i szyby okien.

W tym purpurowym blasku, tratwy nagromadzone nad brzegiem portu, winorośle pokrywające stare mury, żagle i maszty statków, sylwetki przechodniów odbijały się

tej strony Wisły i w niedostatecznym uregulowaniu stosunków pomiędzy zarządami dróg żelaznych krajowych.

Czy przy takich i podobnych im ułatwieniach, przemysł krajowy może rozwijać się normalnie?

— W Sosnowcu spalił się młyn parowy hr. Renarda. Straty wynoszące 100,000 rubli. Powstaje tu fabryka wosku ziemnego, założona przez panów: Reicher, Openheim i Kerubbaum. Dotąd wosk ziemny sprowadzają z zagranicy. Jest to pierwsza tego rodzaju fabryka w kraju. Fabryka ta ma na początek zatrudniać 200 ludzi.

— **Kradzież w Sosnowicach.** Przed tygodniem w Sosnowicach do państwa X. weszło w nocy kilku rabusiów przez wykrojoną szybę i uspiwszy państwa narkotykiem, zaczęli gospodarować. Wszystkie pieniądze, kosztowności samej pani, nawet spinki złote pawa zostały zabrane. Państwo X. uspieni mieli świadomość rabunku, lecz narkotyk był tak silny, że obudzić się pomimo silnej woli nie mogli. Wszystko słyszeli, wszystko odczuwali, a jednak zerwać się i zapobiedz kradzieży nie mogli. Obudzwszy się w parę godzin, dali natychmiast znać o tem do policyi szczegółowo, lecz sprawców kradzieży wykryć dotąd nie zdołano.

— **Z Opoczyńskiego.** Dnia 16-go lipca r. b. wzięliśmy się do żniwa na dobre — pisze korespondent „Echa”. — Lecz niestanne deszcze jakie od tygodnia padają, bardzo utrudniają zbiory i gdyby tak było dalej, to straszna ruina nas czeka. Żyto pożyte wszystko leży na garściach. Żniwiarzom płaci się kop. 37 i pół i dwa razy wódki dziennie. Od gradobójcy dzięki Panu Bogu, do tej pory było wolne nasze opoczyńskie. Tylko 6-go lipca była nawałnica połączona z piorunami we wsi Sobieni; piorun spalił stare czworaki dworskie w Żelazowicach i zabił dziewczynę szesnastoletnią, a drugą ogłuszył przy braniu wody. — w Siesiochowie spalił włościaninowi stodołę, — w Czersku piorun ugodził w żyda, któremu strasznie pokaleczył nogi; po zakopanin w ziemię, żyd przyszedł do siebie.

Siana na pokosach zgniłe po większej części, obrócone zostały na nawóz. Koniczyny i rzepaki wydały sprzęt zły.

— **Przebiecie tunelu w pobliżu stacyi Miechów,** na linii nowobudującej się drogi Iwanogrodzko-Dąbrowskiej, ukończono w dniu 27 z. m. Jest to dziś największy tunel w Kró-

lestwie. Roboty śróbowe, do których użyto w części robotników zagranicznych, trwały blisko półtora roku. Z powodu pomyslnego ukończenia tunelu, administracja drogi żelaznej urządziła zaraz nazajutrz bankiet dla robotników.

Pod Kielcami zaś, na planie tejże kolei żelaznej, robotnicy wlości wykończają już trzeci most kamienny. Most na Nidzie pod Brzezinem jest już gotowy i za kilka dni przejdzie po nim pierwsza lokomotywa.

— **Wypadki w gubernii.**

Od dnia 28 czerwca do 8 lipca, było 19 wypadków nagłej śmierci (w tej liczbie przez utonięcie 15), dwa zabójstwa, jedno samobójstwo i znaleziono jedne zwłoki dziecięcia.

— **Listy od Redakcyi:**

— Panu F. S. w *Gidlach*. Dopłata wyniesie rs. 1 kop. 25.

— **W sprawie gruntów włościańskich w Królestwie Polskim** — „Warszaw. Dniownik” (№ 142) donosi w rubryce telegramów, że ogłoszonymi zostały przepisy, zatwierdzone przez ministerjum spraw wewnętrznych 3 lipca (21 marca) r. b., a dotyczące zastosowania planów z uprzedniego pomiaru gruntów przeszłych w posiadanie włościan Królestwa Polskiego na mocy reskryptu 2 marca (19 lutego) 1864 roku, do przepisów, Najwyższej zatwierdzonych 9 (21) kwietnia 1881 r.

— **Projekt podwyższenia opłaty pasportowej** ma być stanowczo zarzucony; podwyżka, jak obliczono, pociągnąć mogłaby z innych stron dotkliwie straty dla kasy państwowej.

— **Spółka kapitalistów amerykańskich** stara się o koncesyję na prawo eksploatacyi handlu zbożowego zagranicznego w Cesarstwie rosyjskiem. Projektują założenie wielkich magazynów w miastach portowych, do których producenci będą mogli składać zboże za świadectwami składowemi. W sferach kupieckich zwawo powstają przeciw temu monopolowi zagranicznej kompanii, która mogłaby zabić wszelką konkurencyję handlu zbożowego wewnątrz państwa, a urządzeniem olbrzymich składów zboża w ziarnie, zadać cios przemysłowi młynarskiemu, dającemu zarobek znacznej liczbie osób, a przy większym rozwoju, mogącemu przynieść niemałe korzyści gospodarstwu krajowemu. W sferach większej własności ziemskiej rosyjskiej, projekt znajduje poparcie; twierdzą bowiem, że straty, jakie ponoszą właściciele z powo-

du zastoju w handlu zbożowym, o wiele przewyższają przypuszczalny zysk z podniesienia przemysłu rolniczego, który tylko zresztą miejscami w szczególnych warunkach znajduje środki znacznego rozwoju.

Z pod Brzezina.

Nasypy kolejowe i budowa mostów — jak donosi „Echo” — na przesurzeniu Kuluszki-Tomaszów, już są prawie na ukończeniu, aczkolwiek do ukończenia jeszcze wiele brakuje, tembardziej, że nasypy musiano znacznie podnosić w miejscach, gdzie pobudowano mosty, które podnoszono w promieniu zakrętów, nadając torowi z obu stron spadek ku tymże (!). — Za Tomaszowem ku Opocznu, roboty ziemne dopiero, że tak po powiem, rozpoczęte.

Budki strażnicze zaś, i część budynków stacyjnych w Słotwinie (stacyja Kuluszki), już jest wzniesiona — telegrafów jeszcze nigdzie i śladu, leżą tylko szyny, a wzdłuż toru tu i owdzie podkłady. — Mimo tego, jak kompetentni zapewniają, za jakie 4 — 6 tygodni pociągi robocze zaczną już kursować z Kuluszek aż do Tomaszowa; — patrząc jednak na powolny postęp w robotach, jakoś wierzyć nam się nie chce, aby to tak rychło nastąpić miało i uwierzylibyśmy tym zapowiedziom, gdyby na tej linii większa ilość robotnika pracowała; tego zaś i przypuszczać nie można, bo robotnicy, raz złapani na „łapę”, drugi raz złapać się nie dadzą. — Z wiosną ludzi zajętych robotą kolejową było dosyć, lecz sumienny subantrepreneur postanowił na nich zrobić majątek i dalejże to zaprzeczać zarobku, to obcinać takowy. I tak, ludzie co zarobili w ciągu pewnego czasu 50 rubli — przy wypłacie ostatecznej otrzymali po 10 — 15 rubli tylko, a ci co zarobili np. 30 rubli, to dostali 3 — 5 rubli, albo też i nie! Naturalnie, w skutek takiego postępowania, robotnicy podnieśli wrzawę niesłychaną, i gwałtownie upominając się poczęli o grosz swój krwawo zapracowany, nie obyło się też bez nadużyć, bójki i t. d., czemu koniec położyła żandarmeryja stacyjna w Kuluszkach. Z wytoczonego śledztwa okazało się, że dozorecy b. antrepreneur, urządzili sobie gieszeffick na własną rękę, a może — kto ich tam wie — i za wiedzą subantrepreneur, tego rodzaju, że zapisywali i wydawali kwity na odhytą robotę, zwózkę kamienia i t.

znikały, jakby w żyjącej panoramie. Zdawało się, że stojmy przed obrazem Klaudyusza Lorraina.

Powróciliśmy do Dinan spadziastą drogą, prowadzącą ku placowi księżniczki Anny. Im wyżej postępowaliśmy, tem więcej rozszerzał się widok na dolinę: wiadukt kapiący swe arkady w wodzie Rancey, dawne warowne wały miasta, pagórki pokryte zielonością.

Zachwycaliśmy się tym cudownym zakątkiem, w którym łamy szarego granitu, ciemny kolor wody i zieloność drzew — tak harmonijnie ze sobą się łączyły. Noc już była zupełna i obiad zaczęty, kiedyśmy weszli do sali jadalnej hotelu.

Przy stole byliśmy rozdzielili wielką liczbą zgromadzonych gości; lecz po obiedzie spotkaliśmy się znów w przedsionku. Zmęczeni chcieliśmy jak najprędzej odpocząć w naszych pokojach.

— Katarzyno! — zawołała właścicielka domu — zaprowadź państwa pod numery 19 i 20.

Katarzyna wzięła dwie świece i poprowadziła nas przez schody i długie kręte korytarze. Zatrzymała się w końcu i otworzyła pokój łączny z drugim, do którego drzwi były w pół otwarte, a stawiając dwie świece na stole.

— Oto jest — rzekła — pokój dla pani, obok zaś dla pana.

— Jako? — zawołała moja nieznamoma rozgniewana — dałaś nam panna jedno mieszkanie?

— Wszakże państwo razem przyjechali — odpowiedziała zdziwiona służąca.

— Daj panu inny pokój.

— Niepodobna pani, wszystkie zajęte. Zresztą — rzekła z uśmiechem — doskonale panu będzie w sąsiednim pokoju; a pani będzie mogła drzwi od siebie zamknąć na klucz i zasówkę.

To mówiąc, odeszła szybko, zostawiając nas samych.

Nie mogłem wstrzymać się od uśmiechu; pani zaś zmarszczyła brwi.

— Czy widziano kiedy co podobnego — mówiła chodząc żywo po pokoju. — To śmieszne!

— Pani — rzekłem trochę zmieszany — przykro mi bardzo, iż mimowoli stałem się powodem tego nieporozumienia; lecz bądź pani spokojną, przysięgam na cienie Beaumanoirów, spoczywających w grobach Opactwa w Lehon, że się tak cicho jak oni w swych trumnach zachowam.

Wzruszyła ramionami; wzięłem pokornie świecę, a skłoniwszy się wszedłem do sąsiedniego pokoju. Załedwie zamknąłem drzwi, usłyszałem jak pani nerwowo drżącą ręką zasunęła zasówki.

— Nie bardzo mi wierzy — pomyślałem

otwierając walizkę. Cóż jednak robić? trzeba się położyć i zasnąć. Mimo to czułem się zupełnie rozbudzony. Myślałem o naszym samotnym spacerze po Rancey, widziałem jeszcze jej białą rączkę, nurzającą się w wodzie, zrywającą białe lilije wodne; nie mogłem się uspokoić. Słyszałem sąsiadkę przechadzającą się po pokoju, otwierającą okno, przesuującą fotel, w końcu szelest materii i spadanie szpilek od włośm na kominek marmurowy. Doświadczałem uczuć prawdopodobnie takich, jakich doświadczał Jan Jakób Rousseau, przechodząc po raz pierwszy pod oknami pani Warrens.

Nie; niepodobna spać z tem ciągłym drżeniem nerwem i cwałowaniem mojej imaginacyi. Zapaliłem cygaro i otworzyłem okno wychodzące na plac już ciemny. Z okien tylko kawiarni padało światło na pusty trotuar. Szwadron strzelców przemarszerował grając pobudkę; słyszałem ich ciężki miarowy chód, ginący w sąsiedniej ulicy; poczem plac nanowo opustoszał. Na niebie tylko błyszczało tysiące gwiazd. Lekki szmer jedwabiu dał się słyszeć, odwróciłem głowę i ujrzałem moją sąsiadkę stojącą w oknie. Dojrzałem w cieniu jej postać okrytą białem kapturkiem, z pod którego jej wielkie oczy błyszczały.

— Dobry wieczór pani — powiedziałem nieśmiało.

d. ludziom, którzy nietylko u roboty nie byli, ale nawet i koni nie posiadają. Ci otrzymawszy pieniądze, pobrawszy pewien procent za fatygę, resztę oddawali dozorcóm; a p. subantreprenier przedstawiał rachunki głównemu antreprenierowi i, będąc w zupełnym porządku, brał od tegoż zaliczki. Jednak, dzban nosi wodę tylko do pewnego czasu, i teraz wszystko wykryło się, lecz mądry p. subantreprenier nie czekał na to i złowszy marnych parę tysięcy rubli, urządził drapaką, a p. Polasiński (główny antreprenier), był zmuszony wyrzec się wyręczyeli i samemu objąć prowadzenie dalszej budowy. Otóż z tych to powodów, teraz robotnika trudno zawerbować do kolei i p. Polasiński zmuszony był sprowadzić część batalijonu strzelców konsystujących w Wolborku, którzy obecnie są zajęci przy budowie linii Kolużki-Tomaszów.—Już to co prawda to i nie grzech, że cała budowa tej nowej kolei, co najwyżej warta funta kłaków i mimo, że ją budują krajowcy, jednak nierychłą i nie lepszą będzie od słynnej kanalizacji Lindleya! Towarzystwu, a więc antreprenierom nie idzie o trwałość, dokładność i pośpiech w robocie, lecz o „taniść”, jeżeli też tak dalej pójdzie, wszystko będzie tak budowane, jak one mosty na zakrętach, a osławiona kolej Nadwiślańska będzie arcydziełem budownictwa kolejowego, w porównaniu z nowo budującą się koleją.

Na budowie tej kolei, jak dotąd, największe zyskały Kolużki, gdzie jest stacja kolei Warsz.-Wied., Fabryczno-Łódzkiej i gdzie będzie także stacja osobowa linii Kolużki-Bzin, bo z dniem każdym wzrosnąć się coraz większa ilość domów, dworców i t. d., a coraz większa gromadzi się ilość mieszkańców, dla wygody których przemysłowy izraelita otworzył sklep, w którym wszystkiego dostać można poczynawszy od sardynki i czekolady Wedlowskiej.

Nie ulega wątpliwości, że za lat parę dziś powstająca osada przy stacji Warsz.-Wied. Kolużki, zmieni się na spore miasteczko, w którym powstaną fabryki, domy komisowe, ekspedytury—agentury i t. d., i rzecz to naturalna, bo w punkcie tym zbiegać się będą, aż trzy linie kolejowe, a mianowicie: Warszawsko-Wiedeńska, Fabryczno-Łódzka, która z czasem dotrze do Kalisza i, Iwangrodzko-Dąbrowska, a raczej jej odnoga Bzin-Kolużki. Wtedy może i zarząd pocztowy zdecyduje się otworzyć w Kolużkach stację pocztową, której do dziś mimo niezbędnej potrzeby wcale niema!... Dotychczas na przestrzeni 72 wiorst, między Skierniewicami a „Petrokowem”, wzdłuż linii kolei Warszawsko-Wiedeń-

skiej—stacyi pocztowych jest tylko trzy: Skierniewice, Rokiciny i „Petroków”, bez uwzględnienia punktów, w których właściwie ekspedycje pocztowe znajdować by się powinny, i tak, wedle naszego zdania i przekonania opartego na prostej logice, ekspedycja pocztowa bezwarunkowo znajdować się powinna w Kolużkach, jako punkcie, w którym łączą się dwie koleje, a niebawem łącząc się będą i trzy linie. W Kolużkach jest tylko prosta ekspedycja—czyli skrzynka pocztowa, zawarteść której wagon pocztowy zabiera do Łolzi i ztamtąd do właściwych miejsc ekspedycje. Nie żądamy, aby stacje pocztowe były tak urządzone, jak w Anglii lub Ameryce, bo takie urządzenie z wielu powodów u nas jest niemożliwe, bo dziś, przed takim jakie jest urządzenie, listy z najdokładniejszym adresem frankowane, zamiast dojść rąk adresanta w ciągu dni trzech najdalej, między Noworadomskiem, „Petrokowem”, Rawą a Brzezinią, mimo, że stacja „drogi żelaz. War.-Wied.” Kolużki, każdemu dziecku jest znana, opatrzone licznymi pieczęciami, tak poczty wagonowej, jak i ekspedycyi wyż wyrażonych poczt, oraz różnemi dopiskami panów ekspedytorów „po miesięcznej” podróży, dzięki jakiej litościwej duszy do rąk interesanta się dostają!

Gdyby zaś zaprowadzono angielsko-amerykańską ekspedycję listów prostych wzdłuż linii kolei żelaznych, t. j. gdyby na każdej stacyi przyjmowano i wydawano proste korespondencje, to wtedy—no wtedy połowa tych listów nie dochodziłaby rąk interesantów. Lecz żart na stronę, a z całą powagą zwracamy uwagę właściwej władzy na konieczność otworzenia ekspedycyi pocztowej w Kolużkach; jeżeli zaś władza o tej konieczności sama wiedzieć nie chce i potrzeby jej nie uznaje, to dla czegoż inteligentni mieszkańcy Kolużek, Leszczyna, Popina, Wągr, Żelichinka, Węgrzynowic, Długiego, Regu, Radzenia, Bandzeli, Gatkowa, Gołkówka i t. d., miejscowości położonych w promieniu 10—13 wiorst od Kolużek, nie wystąpią z stosownem podaniem o założenie stacyi pocztowej w Kolużkach? O ile nam wiadomo, żądaniu takiemu uczynionoby zadość, teraz zaś zarząd pocztowy, trzyma się zasady: po co myśleć za kogoś, kiedy ten ktoś sam o sobie nie myśli! Prawdziwie, pojąć trudno, iż między nami panuje taka ociężałość, takie lenistwo moralne, wszyscy narzekają i klną na niedogodności wynikające w skutek tego, że niema stacyi pocztowej w Kolużkach, a jednak nikt o tem nie pomyśli, a przynajmniej kroku żadnego nie uczyni,

aby taka stacja tam była. W Kolużkach jest nawet sąd gminny, który sam bezwąt- pienia znaczną mieć musi korespondencję; tamże mieszka sędzia tegoż sądu, cały legijon urzędników kolejowych i t. d., to już dla nich samych należałoby otworzyć stację pocztową. Same zażądanie „pana sędziego gminnego”, aby w Kolużkach otworzono stację pocztową, byłoby dostateczne i nie wątpliwe, że w krótkim czasie skutek by odniosło. Lecz tak p. sędzia i dziedzie Kolużek, jak i cała tutejsza inteligencja, na taki hazard się nie zdobędzie, bo i na co? Korespondencji z nikim nie utrzymują, a jeżeli jakie listy odbierają, to jako pochodzące od kochanych Moszków i Szmulów, którzy jako ludzie źle wychowani upominają się o swe należności—lepiej, aby tak rychło do ich rąk nie dochodziły, gazet również nie prenumerują, bo i po cóż wyrzucać pieniądze na bibułę, kiedy o wiele pożyteczniej można je zużytkować przy zielonym stoliku! Tak więc czekajmy zmiłowania Bożego, lub łaski jakiegoś Niemca przemysłowca, za staraniem którego w Kolużkach będzie otwartą poczta tak potrzebna dla ogółu, nie liczącego się do „wyższej” inteligencji. Ktoś.

LUSTRACYJE

Trybunalskiego Grodu Wielkopolski z lat 1569 i 1659,

na podstawie dokumentów w Archiwum koronnem się znajdujących.

Przedstawił Edmund Dylewski.

(Ciąg dalszy—patrz № 30).

Lecz jak Kazimierzowi stanęli na przeszkodzie panowie Wielkopolscy, tak znów za Zygmunta wprowadzeniu powyższej ustawy w życie sprzeciwili się Małopolanie. Podobnie ustawy, uchwalone na sejmach: w Krakowie roku 1527 i w Piotrkowie roku 1544, również pozostały bez skutku. Co większa, broniąc swych swobód, uważając pobór na potrzeby wojenne nie jako obowiązek stanowy, lecz tylko jako *subsidiarum charitativum*, szlachta coraz więcej skąpi podatków; w razach nagłego niebezpieczeństwa zwykle tylko pospolite ruszenie uchwała, wzbraniając się takowego na pobór zamieniać; zmusza nawet króla, aby ustawą zawarował, iż pospolite ruszenie zwoływać będzie „z namysłem, za słusznymi przyczynami *po sejmie*”, a podczas wojny kokoszej w roku 1537, czyni się wolną od płacenia wszelkich podatków, zwalając

— Dobry wieczór panu — odpowiedziała głosem łagodniejszym.

— Czy pani znosi zapach cygara?

— Tak, lecz zdaleka.

Było w jej odpowiedzi trochę złośliwości; dobry humor powrócił od chwili, gdy zamknęła drzwi na klucz.

— Noc taka piękna, że nie czuję ani zmęczenia, ani ochoty do snu — mówiła dalej.

— Zupełnie tak jak ja. Myślałem właśnie o Rance'y. Tak mi tam dobrze było!

— To prawda, prześliczny odbyliśmy spacer. Z przykrością myślę, że jutro już będę daleko od tego cudownego kraju.

— Opuszczasz pani Dinan?

— Tak.

— Ale pani pozostajesz w Bretanii?

Nie nie odpowiedziała na to nierozważne pytanie; powinienem był naśladować jej ostrożność, ale byłem śmielszy; wspomnienie naszej wycieczki, cisza, piękna noc z tysiącem gwiazd, oczy jej błyszczące z pod kapturka, to wszystko poruszało mnie i czyniło śmiesznie sentymentalnym.

— Odpowiedz mi pani! — zawołałem błagalnie.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

— Dlaczego? — spytała.

— Dlatego—mówiłem dalej tym samym tonem — że mam nadzieję, iż się spotkamy jeszcze po nad czystą wodą i pięknymi drzewami i, że odbędziemy jeszcze taką wycieczkę, jak ta, która tak miłe pozostawiła mi wspomnienie.

— Nie; — odrzekła, poruszając głową— jest to bardzo trafne zdanie, że rzecz dwa razy powtórzona traci na uroku. Przepędziliśmy kilka godzin bardzo przyjemnie, niech to panu wystarczy. Najmilsza czara rozkoszy jest ta, której zaledwie ustami dotknijemy tak jak czaszy starego wina; pokosztować można, lecz nigdy nie wychylić do dna.

— Jednakże z jaką przyjemnością wypiłbym z niej jeszcze choć kilka kropel.

— Złe byś pan zrobił — odpowiedziała poważnie.

W jej głosie było coś tak prawdziwego, smutnego, pozbawionego złudzeń, że uczułem, iż podrażniłem jakąś boleść tajemniczą. Zdawało mi się okrucieństwem badać ją dłużej; czułem bowiem, iż rana ta jeszcze krwawi. Sama jednak przerwała rozmowę, szepnąwszy cichym głosem.

— Dobranoc panu—szczęśliwej drogi!

— Dobranoc pani! — zawołałem, lecz już zamknęła okno.

Zrobiłem toż samo i położyłem się. Długo jeszcze marzyłem; nakoniec zasnąłem już nad ranem.

Kiedy się następnego dnia obudziłem, słońce było wysoko, lecz w sąsiednim pokoju grobowe panowało milczenie. Ubrałem się po cichu, poczem usłyszałem chód, otwierające się drzwi z klucza i odsuwanie zasuwki: wkrótce lekko zapukano.

— Proszę wejść — powiedziałem z bitem serca.

Jakież zawód! Była to służąca z hotelu. Uśmiechnięta, trzymała w ręku mały pakietek, zawięty w gazetę.

— Czy ta pani już wstała? — zapytałem rumieniąc się.

— Odjechała już od godziny powozem do Caulnes. Pani — odpowiedziała służąca — kazała mi oddać panu tę książkę.

Rozwinąłem papier — był to ostatni romans Mis Broughton: „Good bye sweet-heart”.

cały ich ciężar na mieszczan i kmieci. Pragnąc jednak, bądź co bądź, znaleźć jakieś źródło dochodów na opatrzenie potrzeb wojennych, a nie chcąc czy nie umiając wnieść się na pedestal poczucia obywatelskiego obowiązku służenia dobru publicznemu częścią własnych zasobów materialnych, pragnie ona ten ciężar zwałić na skarb królewski, i na zebraniu pod Lwowem, przez usta jednego z posłów, śmieszny stawia zarzut królowi, iż z dochodów królewskich (dóbr ziemskich koronnych) dostatecznego nie utrzymuje wojska. Mógł jednak ten i ów patetyczny mówca, na własną politykującą rękę, stawiać najrozmaitsze postulaty; ogół jednak gminu szlacheckiego aż nadto dobrze pojmował, iż skarb królewski w takim stanie, jak w owej chwili się przedstawiał, w żaden sposób na utrzymanie wojska wydatków ponosić nie mógł. Gdzież więc szukać źródła, mogącego dostarczyć stałych środków? Na to ludzkie, dobro publiczne wyżej nad prywatę ceniący, iście obywatelskim ożywieni duchem, jak arcybiskup Łaski i Frycz Modrzewski, jedną tylko mieli radę: wszystkie stany do obowiązkowego ponoszenia podatków powołać; takowe rok rocznie stosownie do majątku każdego pobierać; z otrzymanych tą drogą poborów stały skarb pospolity utworzyć i z niego na potrzeby wojenne czerpać.

Przedstawiając skończony projekt takiego skarbu i nowego systemu opodatkowania, Modrzewski ma na celu ulżyć ciężarowi klasom uboższymi, i obłożyć poborem głównie stany uprzywilejowane. „Wszyscy się wieziemy jakoby w jednej łodzi Rzeczypospolitej: gdy jedna część złoży podatek, niesłuszna będzie rzecz, aby się drugie wolnościami jakimiś w tem zastaniać miały” — oto jak stara się on uzasadnić powszechne opodatkowanie.

Zadaleko jednak po nad wiek XVI wybiegały jego projekty; zanadto silnie uderzały taranem w dotychczasowe przywileje i wyobrażenia stanowe, aby mogły znaleźć zastosowanie w współczesnym życiu państwowem. Jakby w odpowiedzi na znakomite i głębokie pomysły Frycza, „*nolumus esse vectigales*“ — „nie chcemy być opodatkowanymi” woła jeden z posłów ziemskich na sejmie w Piotrkowie roku 1555. Wobec więc gorących protestów szlachty — skarb pospolity nie mógł być oparty na idei powszechnego obowiązkowego opodatkowania i wedle zdania szlachty, jedynie ze skarbu królewskiego, stosownie ku temu celowi zreformowanego, mógł wziąć początek. Stawia więc szlachta na sejmach środka wieku XVI żądanie tak zwanej „egzekucji praw”.

Był to szeroki program reform wewnętrznych, dotyczący najróżnorodniejszych stron administracji krajowej. Głównie jednak dotyczy on spraw skarbowych, bo, jak to światły historyk skarbowości zaznaczył, „pod szumnym mianem egzekucji praw nie kryje się nic innego, jak dążność szlachty do uchylenia się od ciężarów publicznych, od służby na rzecz dobra publicznego”. Opierając się na statucie Aleksandra z roku 1504, na mocy którego król na siebie i na swych następców przyjął zobowiązanie dóbr koronnych nie rozdawać, ani ich zastawiać — żąda szlachta wypełnienia tej ustawy, egzekucji tego prawa, t. j. aby wszystkie dobra, jakie po roku 1504 zostały rozdane, zastawione lub wydzierżawione, jeśli termin dzierżawy upłynął, wprost obecnym posiadaczom były odebrane i napowrót do skarbu królewskiego wróciły, aby w ten sposób będąc zasilony, mógł skarb ten na obronę potoczną udzielać środków. Żądanie egzekucji po raz pierwszy na sejmie piotrkowskim w roku 1535 wniesione, zostało zatwierdzone, sprawa jednak poszła w odwłokę; odebranie dóbr niejednej pańskiej fortunie, znaczny przynosiło uszczerbek, wielu też pragnęło chwilę tę na czas jak naj-

dłuższy oddalić. Dodać tu należy, że w owym czasie religijnego zamętu, umysły większości sejmujących znacznie absorbowwała reforma kościelna. Ona to w drugiej połowie XVI-go wieku, stoi na porządku dziennym obrad sejmowych; pomimo więc natarczywych domagań się niektórych posłów, wprowadzenia w życie egzekucji praw, wobec zatargów z Rzymem i walki z duchowieństwem, musiała egzekucja na drugi plan ustąpić.

Dopiero, gdy ogień walk religijnych słabnąć zaczął na sejmach, gdy sprawy publiczne zyskują sobie należne wśród obrad sejmowych miejsce, „egzekucja praw” znów na wierzch wypływa i ostatecznie wchodzi w wykonanie. Staje się to na sejmie walnym w Piotrkowie roku 1562/3. W uniwersale, zwołującym stany na sejm, Zygmunt August zapowiada, aby każdy posiadacz królewskich na sejm się stawił, przywileje i nadania, jakie na nie ma w rękę, sejmowi przedstawił, a ten ma rozpatrzyć, ażali nie są prawu przeciwe.

Na dniu 22-m listopada 1562 roku, zebrał się sejm w Piotrkowie — liczny, jak rzadko.

Na żądanie posłów senat postanowił egzekucję praw zatwierdzić i do niej niezwłocznie przystąpić. Zaczął się tedy istny dzień sądu. Przeciwnie prawu przywileje i nadania na dobra koronne, poczynione po roku 1504, zaczęto odbierać i niszczyć. Jedni, acz znaczne posiadając ze skarbu nadwornego dobra, chętnie je napowrót do niego przelewali, zwracając bez szemrania nieprawne przywileje i czyniąc z nabytego mienia ofiarę dla dobra publicznego; drudzy z gniewem darli przywileje i rzucali je pod nogi króla; inni znów obiecywali, że takowe oddadzą, zastawiając się tem, że ich zapomnieli.

Daleko wybiegliśmy po za zakres naszej rozprawki, gdybyśmy szerzej omawiali sprawę egzekucji praw. Dość będzie zaznaczyć w tem miejscu, iż sejm egzekucyjny piotrkowski, jakkolwiek tylko w połowie zamierzonego dzieła dokonał, w każdym razie przekonał króla, iż ściąganie dóbr jest możliwem i wkrótce ostatecznie nastąpić może ¹⁾.

Mając w ten sposób zapewniony powrót królewskich, a przekonawszy się, że wszelkie usiłowania w celu, aby szlachta na stałe zezwoliła podatki, są bezowocne, wspinałomysłny monarcha postanawia oddawać co rok na obronę potoczną część *własnych* dochodów z królewskich. „Za pilnem, a usilnem solicytowaniem posłów ziemskich o postanowieniu obrony potocznej — takowej, któraby rok od roku na granicach koronnych trzymaną być miała — oświadcza Zygmunt August w konstytucji sejmku piotrkowskiego. — My, z Łaski Naszej królewskiej, a z miłości przeciwko Rzeczypospolitej, pozwalamy tego, aby czwarta część wszystkich dochodów *totius corporis Regni*, do stołu naszego należących, była na obronę potoczną obrócona”.

Ta to czwarta część procentów z dóbr królewskich, pospolicie kwartą zwaną ²⁾, miała służyć na utrzymanie stałego zaciężnego żołnierza na krosach Rzeczypospolitej od strony Rusi i Tatarów.

Kwarta początkowo wpływała do skarbu nadwornego, później jednak utworzono dla niej oddzielny skarb na zamku w Rawie, dokąd przesyłano pieniądze kwarciane. Podskarbi mógł obracać kwartę tylko na

potrzeby obrony potocznej i każdego roku winien był z wybranych pieniędzy zdać rachunek na sejmie pod karą pozbawienia go urzędu.

Tak więc po wiekowych usiłowaniach pojawił się w Polsce związek stałego skarbu publicznego, który rok rocznie się napełniał, bez uciekania się do uchwalania podatków na sejmie ³⁾.

Abym jednak umożliwić kontrolę skarbową nad wybieraniem kwarty, oraz dokładnie takową obliczyć, potrzeba było sporządzić również dokładny inwentarz wszystkich dochodów z królewskich.

Czynności tej niepodobna było powierzyć starostom lub administratorom dóbr, gdyż własny interes mając na względzie, mogliby jak najmniejszy dochód z dóbr wykazywać. Przeto jednocześnie z ustanowieniem kwarty, sejm postanowił poddać dobra królewskie rewizji, zarządzić ich *lustrację*. Dla dopełnienia tej czynności — wyznaczył sejm do każdej prowincyi (do Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, Rusi i Prus), po trzech rewizorów, z których jeden był z ramienia króla, drugi od panów — rad (senatorów), trzeci zaś od posłów ziemskich. Lustratorzy — brzmiała konstytucja sejmku piotrkowskiego — będą powinni jechać i rewidować, a inwentować dochody wszędy, wszystkiego imienia królewskiego, żadnego nie wyłączając. Starostowie obowiązani są nakazać pisarzom, wójtom, wóldarzom i innym sługom i kmieciom, jako świadomym wszelkich pożytków, otrzymywanych z dóbr, aby takowe rewizorom okazywali i potrzebnych w tym względzie informacji dostarczać nie omieszkali.

Każdy posiadacz dóbr królewskich winien był zezwolić na ich rewizję. Stawiający opór rewizorom ma być sądzony na sejmie pod zarzutem obrazy majestatu. Ponieważ zaś dochody z królewskich w następstwie czasu mogły się zwiększać lub zmniejszać, przeto postanowiono co lat pięć lustrację ponawiać. Zaraz następny sejm warszawski (1564—65) wysłał rewizorów, którzy w roku 1565 przystąpili do pierwszej lustracji dóbr królewskich.

Protokoły lustracji, nie wszystkie wprawdzie, do dziś się po archiwach prowincjonalnych przechowały. Znaczna ich ilość znajduje się w archiwum koronnem w Warszawie.

Nie potrzebuję tu się rozwodzić nad tem, jak wielką wagę posiadają lustracje dla badań historycznych. Każda lustracja zawiera w sobie jak najszczegółowszy opis danej miejscowości pod względem administracyjno-skarbowym i ekonomicznym; jest to wierny, bo na statystycznych danych oparty, wizerunek ziem, do króla należących, wizerunek, barwnie odtwarzający nam ich stosunki wewnętrzne. Dziejopis miast i ziem polskich, pisarz, którego specjalnością powieści historyczne, ekonomista lub statystyk, znajdują w lustracjach obfity dla swych studyjów materjał.

Przystąpmyz obecnie do lustracji naszego miasta.

³⁾ Skarb kwarciany w tej formie, jaką mu konstytucje sejmów za Zygmunta Augusta nadały, do końca Rzeczypospolitej przetrwał, nigdy jednak w pełny skarb publiczny rozwinać się nie mógł. Skarb publiczny stał dopiero wtedy w Polsce się pojawił, gdy dziejowa Nemezis kładła kres jej egzystencji państwowej. Niech nas to jednak nie dziwi, że Rzeczypospolita bez takiego skarbu potrafiła jeszcze z górą dwa wieki przetrwać. Przypomnijmy sobie, że stała ona ludźmi, nie instytucjami, że w chwili krytycznej zaleźli się zawsze tacy, w których nie „ostygło” dobra publicznego serce”, którzy własną kieszę i życie na ołtarz ojczyzny z ochotą nieśli. Tą to ofiarnością, tam poświęceniem, niewielu wprawdzie swych synów, stała dawna Rzeczypospolita.

¹⁾ Sprawa egzekucji ostatecznie na sejmie roku 1566 załatwioną została.

²⁾ Właściwiej należałoby zwać ją kwintą a nie kwartą, bo była piątą, a nie czwartą częścią dochodów; albowiem przy podziale dochodów z każdego starostwa lub dzierżawy, przedewszystkiem odkładano pewną część na wychowanie starosty lub dzierżawcy, pozostałą sumę dzielono na cztery części i $\frac{3}{4}$ szło do skarbu królewskiego, a $\frac{1}{4}$ na obronę potoczną. Później wprost dochody na pięć części dzielono: z tych $\frac{2}{5}$ brał król, $\frac{1}{5}$ starosta, a $\frac{1}{5}$ stanowiła pieniądze „kwarciane”. Vol. leg. II, pag. 17, § 27.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 20 wrześ. (2 paźdż.), w sądzie zjazdowym tutejszym, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi: 1) pod № 1413 D. przy ulicy Kolejnej, od sumy 2500 rs. — 2) nieruchomości pod № 325, od sumy 10,000 rs. — 3) nieruchomości pod № 660 A przy ulicy Wulczańskiej, od sumy 8000 rs. — 4) nieruchomości pod № 120 przy ulicy Drownowskiej, od sumy 4000 rs. — 5) nieruchomości pod № 792 przy ulicy Wulczańskiej, od sumy 8500 rs. — 6) nieruchomości pod № 796 a, b, e, f, od sumy 9000 rs. — 7) nieruchomości

pod № 713, od sumy 9000 rs. — 8) nieruchomości pod № 37/330 przy ulicy Północnej.

W d. 25 lipca (6 sierp.), w magistracie m. Pabjanic na reparację mostów drewnianych na ulicy Szkolnej, Pączecznej, Szewskiej, Bóznicznej i Św. Jana, od sumy 119 rs. 21 k. in minus.

— W d. 29 lipca (10 sierpn.), w urzędzie pow. łódzkiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi we wsi Starowa Góra, od sumy 36 rs. rocznie.

— W d. 10 (22) wrześ., w urzędzie wschod. okręgu gór. w Suchedniowie, na sprzedaż surowca i żelaza z magazynów tegoż okręgu.

— W d. 8 (20) wrześ., w rządzie gubern. tutejszym na budowę pomieszczenia dla straży lasów miejskich noworadomskich, od sumy 7016 rs. 28 k.

— Tegoż dnia, w urzędzie pow. łódzkiego na 3-letnią dzierżawę dochodów z bydłobójni w m. Pabjanicach, od sumy rocznej 1076 rs.

Tegoż dnia, w magistracie m. Brzezin na przebudowanie jednego i reparację drugiego mostu w m. Brzezinach, od sumy 133 rs. 85 k.

— Tegoż dnia, w urzędzie pow. będzińskiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi we wsi Ząbkowice, od sumy 204 rs. rocznie.

OGŁOSZENIA

!W stosunku innych zakładów ceny niższe 25%!

Pługi Fabryki Sucheniego,

kilkakrotnie nagrodzone i uznane na konkursach. Odkładnie stalowe podług formy pługów Sacka, kołesne i bezkołesne, parokonne. **Somochoły** na grunta ciężkie do głębokiej orki piętrowe, ze zryncami, lub z pogłębiaczami 2-ma, umocowanymi z tyłu pługa, co zmniejsza opór. Pługi podług oryginalnych Sacka i z takiegoż materiału. Pługi **Cichowskiego** ulepszone i za takie uznane w czasie konkursu w Warszawie.

Wszystkie pługi jak i inne narzędzia rolnicze oddałem na wyłączną sprzedaż do zakładu **Hr. Skarbek i Hr. Ronikier w Warszawie**. Można także takowe nabywać w składzie nasion **W. Chotkowskiego w „Petrokowie“**. Na żądanie fabryka wysła cenniki i pługi na próbę, bez zaliczenia.

Adres. Przez stacyję D. Ż. W. W. Noworadomsk.

(4-1)

J. Sucheni w Gidlach.

Magazyn Mebli

Warszawskich i Zagranicznych
P. GLOBUS w Warszawie

przeniesiony został na Bielańską ulicę Nr. 5, 1-sze piętro.

(R. i Fr. 7903)

(12-1)

Fabryka

TEKTURY ASFALTOWEJ OGNIOTRWAŁEJ
i ASFALTU

pod firmą
KAZIMIERZ SOMMER

w Targówku pod Warszawą.

Poleca tekturę asfaltową, lakier, smołę gazową, gwoździe, listwy — Wykonuje krycie dachów tekturą i holcmentem z gwarancją, asfaltowaniem chodników, podwórzy i fundamentów i t. p. Próby i oferty franco.

Kantor, Warszawa Nowogrodzka 8.

(R. i Fr. 7529)

(3-2)

Doktor
Adam Michałowski

z Brzezin, zamieszkał w Petrokowie. Ulica Moskiewska (Bykowska), dom p. Gaspari, wprost nowego Ryнку

(4-2)

Jan Stopczyk

FABRYKA POWOZÓW

egzystująca od 1852 r.

w Warszawie przy ulicy Elekoralnej Nr. 794c, w domu własnym.

(R. i Fr. 2989)

(15-12)

DO
Zakładu Stolarskiego
„RODZINA“

w Petrkowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedziskami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane **po cenach nader przystępnych.**

(0-42)

SZKOŁA

Michaliny Jaworskiej

została przeniesiona do domu W-go Adama Michiewicza, dawniej Grzędzicy, ulica Gimnazjalna.

(3 3)

Józef Kleczkowski

Adwokat Prziśięgły i obrońca przy sądach duchownych w Warszawie, przenosi kancelaryję swoją na ulicę S-to Jerską № 12a

(3-1)

Anna Sygietyńska

Nauczycielka Muzyki

Przeniosła swoje mieszkanie do domu W-go Morchnera przy ulicy Moskiewskiej wprost Teatru na dole.

(7-1)

LASU
Włók 5.

jest do sprzedania od kolei wiorst sześć. Kupić można na sztuki, kubiki lub w całości. Bliższa informacja u W-go adwokata Bronikowskiego w „Petrokowie“.

(4-1)

Dr. Guranowski

w Warszawie, leczy specjalnie choroby **uszu, nosa i gardzieli.** Mieszka obecnie **Świętojerska Nr. 22.**

(R. i Fr. 7628)

(3-1)

OGRÓD

Owocowy

wraz z warzywnym, na przestrzeni około sześciu mórg, jest do wydzierżawienia na dogodnych warunkach **pod Tomaszowem Rawskim**, we wsi Białobrzegi. Bliższa wiadomość na miejscu u właściciela.

(3-1)

Potrzebny na posadę

Magazyniera

człowiek niezłoty, znajomość niemieckiego języka pożądana. Bliższe szczegóły w Redakcyi niniejszego pisma.

(2-2)

Zakład
STOLARSKI
Piotra Tybleskiego

przeniesiony został od 1-go lipca z domu Pańskiego przy ulicy Petersburskiej na **ulicę Moskiewską do domu W-go Stronczyńskiego.** Przyjmuje wszelkie obstarunki w zakresie Stolarstwa wchodzące, **po cenach umiarkowanych.**

(3-3)

Nauczycielka

z wyższym patentem zakładu św. Katarzyny w Petersburgu, posiadająca języki: **russki, francuski, niemiecki, polski**, oraz **muzykę**, poszukuje miejsca w zakładach naukowych, lub też w prywatnym domu. Wiadomość u p. Piotrowskiego, referenta izby skarbowej w „Petrokowie“.

(3-8)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

pod firmą

RAJCHMAN I FRENGLER

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia **po cenach redakcyjnych.**

Do sprzedania

w osadzie Sulejów nad rzeką Pilicą, mil dwie od „Petrokowa“, przy szosie kieleckiej

Dom Wielki

murowany

№ 141, o piętrze, blachą kryty, z oficyną, stajniami, na zakład fabryczny, sklepy i restauracyję zdalny, na piętrze dwa mieszkania po pięć pokoi z balkonem. Wiadomość w księgarni E. Jędrzejewicza.

(10-5)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 fun. po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. **Na miarę** w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korcy, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. **Na całe wagony z dostawą przed drwalnię**, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel** kurzony rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każdą ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia: **z osobowej stacyi** — za wagon rs. 4. **Z towarowej stacyi** — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-4)

Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gołembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godziny.

(13-4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 31 powieści oryginalnej Michała Synoradzkiego pod tyt. „Rogatki Dusza“.

— Ba! i my z siebie zarzować nie pozwolimy, a w razie potrzeby należało potrącić zarówna...
 — Jako posłowi należy mi się atencya — za-
 uważyl Klicki. — O tem wszyscy na świecie wie-
 dzą...
 — My też waszności w niczem nie uchybiamy —
 odpard Nawrocki.
 — Koniec końców czego wasze chcecie? — prer-
 wał rotmistrz. — Wyłuszczyć swoją racyję i kwita.
 — W imieniu pana Witeckiego żądam abyście
 waszność panowie porwana dziwnym gwałtem córę
 mu zwrócili i tłumaczyli się przed nim z bezprawia
 i rankoru wyzłodzonego... W przeciwnym razie sami
 sobie damy radę...
 — Jakżebo? — z ironją zagabnął Batucho-
 wicz.
 — Szabla mój mosanie — odpard rzytując się
 poseł i zarzucając wyłotów, rękę na karabeli po-
 łozyl.
 — Pomiedzy szlachty huczek się wszczął.
 — Hol hol! Za kawy nas pan poseł straszny — owzie
 się Chrepczyński.
 — Niema co, ino w pierśi się tuc i meo culpa
 wolać...
 — Tatar nielada...
 — A rotmistrz po krótkim namysle z powaga od-
 part:

— 240 —

— Do niego się tedy udaj po konkluzyję — do-
 dał rotmistrz — wiedz przecie, że pana podstolica, ja-
 ko przyjaciel naszego i sąsada, do upadłego bronie
 będzie...
 — Nastalo milczenie, podczas którego Klicki kolej-
 no na obecnych spogledał, jakoby nierozumując opo-
 wieści rotmistrza.
 — Co ja słyszę? przez Bóg żywy? — zawołał.
 — Co waszność słyszysz jest dokumentem, któ-
 rego świadkami jesteśmy wszyscy, a czego zresztą do-
 pytasz się w aktach tutejszego probostwa...
 — To bezprawie... o pomstę wolać krzywdę,
 przeciw której solennissime oponuję!!!
 — Bez skutku — zakończył Staszek. — Skoro
 zaś jesteś waćpan posłem, wracaj do pana skarbnika
 i powiedz mu od nas objęga: że prosimy się do jego
 ojcowskiego serca... Jeżeli nam ono rozewrze, przy-
 mie jako dzieci, potwierdzając związek rodzicielskim
 błogosławieństwem — gotowimy w tej chwili o prze-
 baczenie go błagać... A mniemam, że pan skarbnik
 nie szczęści córki swej nie żada i chętnie rękę do zgo-
 dy poda...
 — A gdyby nie zechciał?
 — Ha... obaczymy co Bóg da.
 — To ostatnie waćpana postanowienie!
 — I niezmiennie, mospanie Klicki.
 — Zegnam tedy wasznościów, a co się stanie...
 — Wina będzie wasz!!!
 — Poczem wyszedł Klicki; wnet zaś gwar powstął
 między szlachty nie do opisania.
 — Roztrząsano pytania — co miało znaczyć poselstwo
 Klickiego? co zamierza Witecki — i zresztą jak sobie
 nadal radzić miano? Stanowczo nie orzekal nikt...
 — Na to jedynie Staszek liczył, że Witecki da się
 przebić i pobłogosławi... inszego punktu wyjścia
 nie widział.

— 241 —

— Szeroko wyłuszczył racyję podstolica, którą za
 sprawiedliwą ks. Rymusza przyznał.
 — Zaraz... zaraz... jeno kościelnego zbudzą —
 zakończył. — Kanony po waszej stronie...
 W godzinę potem, Anulka i Staszek odchodzili
 od ołtarza, związani dozgonnym węzłem.
 — Skarbnika do kompromisu skłonić... Rażniej
 by się odbyło. Wprawdzie aścka pełnoletnią jesteś,
 ano... błogosławieństwo rodzicielskie zawdy się zda.
 — Tu rotmistrz opozycyję założył.
 — Mniemam — rzekł — iż Witecki później udo-
 brucha się bądź co bądź... zasie dziś rzeczy wzięty
 obrót taki, że niepodobna przez wzgląd na sławę pan-
 ny skarbnikówny, inaczej począć...
 — Jakżeby jegomość myślał? — zagabnął Na-
 wrocki.
 — Ale — dodał — czyby nie można było ina-
 czej poradzić?
 — Awantury, mój mosanie, awantury... Tfu...
 na psa urok... pan skarbnik owaryjował, a strukcza-
 szemu piątej klepki brak... Taki oto kwiatek miałby
 przy spróchniałem dziadziisku marnieć? Oponuję! Opo-
 nuję!
 — Rotmistrz z oracyją wystąpił, objaśniając całą
 sprawę.
 — Turek bodaj wtargnął, albo inszy poganin?
 — Co się stało? Konfederacyję waszność jako-
 wą zawiązujecie? — pytał. — Turek bodaj wtargnął,
 albo inszy poganin?
 — Znajac proboszcza — wiedzieli szlachcice, że im
 przysługi nie odmówi. I nie zawiedli się w przypu-
 szzeniach.
 — Rozbudzony poczciwina zdziwil się tym najaz-
 dem... odrazu dorozumiał się awantury.
 — Takie moje zdanie, a kto inaczej trzyma — niechaj dowiedzie, że prawda
 po jego stronie.
 i sukni kapłańskiej nie hańbi...
 Rogata dusza.

— 237 —

— Pozostali w milczeniu patrzyli na siebie pyta-
 nacyi.
 — Nikt przecie o tem nie myślał — bo sprawa by-
 ła świeża... każdy przepefniony był mocnem wraże-
 niem, niedozwalajacem zdrowej i rozsądnej kombi-
 nacyi.
 — Cała ta scena byłaby dla bezstronnego spekta-
 tora wielce zabawną. Wszyscy zebrani byli dobrze
 wzajem znajomi i w serdecznych zostawali stosun-
 kach — naraz stają naprzeciw jako adwersarze.
 — Wyprowadził tych nie nader pożądaných gości
 ks. Rymusza, który naostatku jeszcze Staszekowi szep-
 tał, otuchy dodając.
 — Ceremonijalnym ukłonem pożegnał zgromadzo-
 nych, córę za rękę wziął i pierwszy wyszedł. Za
 nim wszyscy, trzymając w pośrodku Staszka, jakoby
 srogiego jakiego winowajcę.
 — Idź waćpan, panie podstolicu; nadzieję miej.
 Witecki się chmurzy, burczy, grozi, ale to minie.
 Człek niezgorszy w gruncie... Ułagodzić się da... Cóż-
 by ci zrobil? Slub ważny. Znieść go może jeno kon-
 systorz, a Witecki rozmazywać awantury nie zechce.
 Ano... przecie swoich będziesz miał w odwodzie...
 Jedź waszność z Bogiem...
 Zgodził się Staszek.
 — Inszym razem. Słusznym miał prawo do
 wszystkich waćpanów urazy; powtarzam jednak, że
 kwituję z niej. Głównego sprawcy mi dość.
 — Jacymirski skarbnika z towarzyszymi do stołu
 prosił; nie chciał Witecki atoli zaproszenia przyjąć,
 chociaż Klicki i insi miłosiernie na pełne gąsiory pa-
 trzyli.
 — Niechaj nikogo głowa nie boli...
 — Przyjaciele podstolica znowu do narad — adwer-
 sarze także w kupę się zbili rozprawiając gorąco.
 — Zdanie ks. Rymszy przemogło wreszcie.

— 244 —

Alcie! wyjaśnita się ona sama — bo do komnaty wszedł Klićki, znany już nam przyjaciel, a poplecnik strukczaszego i skarbnika. Stanawszy pod progiem, wsiadł rozgarznął dłońmi, odchrząknął i pierwszą się ozwał.

— Czolem mości panowie...
— Czolem waszmości — odparł Jacymirski. — Czemu przypisać mam to święto oglądania figury waszej na mej chudobie?

— Hm... prezentować się potrzeby nie widzę, bośmy niejako wszyscy znajomi, a przypadek, który mnie tu sprowadził, nie omyle się, gdy powiem, że waszmość panom dobrze wiadomy...
Szlachta spojrziała po sobie.
Jacymirski do kielicha zaprosił przybyłego, na co ten skimieniem głowy odparł... Siadł, przepito kołejkę, poczem sprawę tak zagaił.

— Owo... macie mości panowie wiedzieć, że połem dzisiaj z ręki przyjąca mego Im. Witeckiego Jana, któremuś z dziwnych okazyi niesłychanie gwałt wyrządzili... a diażego on satysfakcyi się domaga...

— Mospanie Klićki... znam cię jako czełka rozsądnego i dobrego sąsiada i dziwi mię dlatego mocno, że tenmiesz sprawę, o której sąszmości szeroko król David pisał. Rozsządź bo wedle rozumu... Stać się miało gwałtstwo wielkie, (nikt przecież inaczej marjażu młodej panielki ze starcem, by nie nazwał). Owo sądzę, że pan Witecki jeno wdzięcznym nam powiniem być za to, żeśmy dziecko jego od nieszczęścia uratowali — i w zamian rozszczenia pretensyi grzesca uratowali — i w zamian rozszczenia pretensyi grzesca uratowali — i w zamian rozszczenia pretensyi grzesca uratowali...
Namarzczężył się Klićki, nastroszył — wstał i huknie: — Przyszodłem tu nie na żarty, o czem proszę wacpanowie pamiętać...

— 239 —

Jacymirski wszystkich na ucztę weselną zaprosił — ofiarując nowożeńcom swój dom, dopóki podstolic w Bezlesiu się nie urządzi.

Można powiedzieć, że humory wszystkich były jaknajlepsze, tembardziej, że cześnik piwnicę na ściągają otworzył.

Oracje sypały się jak z rogu obfitości, jedna za drugą... vivatów wypito co niemiara... wymyślając Bóg wie nie jakie.

Była może godzina ósma rano, gdy kozaczek panna Sominkiewicza oznajmił weselnikom, że od grobli kalwakata jakaś wprost do Przybogowa zmierza... Dodał przytem... jako najwyraźniej pomiędzy innymi poznał pana Witeckiego.

Zerwali się wszyscy od stołów.

— Co? Gdzie? Jak? Wielu?! — rozległy się pytania.

— Liczyć nie liczyłem... na oko z piętnastu wypadnie, a może i więcej — odparł kozaczek.

— Przewąchali śnać i śladem za nami — mruknął Sominkiewicz.

— Jak raz potrzebni...
— Czegóż oni chcą tutaj?
— Ano, panowie bracia... fakt jasny jak słońce... Toż to zajazd najoczewistszy. Żądać będą tego, czego im zrobić na zaden żywy sposób nie możemy — huknął rotmistrz. — Niema co... trza się bronić do ostatka.

— Rotmistrz, kochanie... czyś się aby nie przerał z impetu? — powstrzymywał Jacymirski. — Może warto rzeczy wyklarować... Kto wie z jakimi jadą zamiarami...
— O! zachciałeś! Jakieżby zamiary mieli inne, jak pannę Annę... to jest panią podstolinę dobrodziejkę z sobą zabrać. Rzecz jasna niby słońce.

Spór się wszczął — jak kwestyję tę traktować... przyczem zdania były rozdzielone...

— 238 —

Alcie! podzusz gdy radzono nad tą kwestyją, tak się zagorcowali szlachcice, że nie spomnieli, jak na dziedzinie zjawia się gromada ludzi — nie mniej nad trzy dziesiątki głów licząca.

Dopiero gwar, tentent koni i rumor przyjezdnych zwrócił na się uwagę rozprawiających.

Porwano się do szabel — rotmistrz czeladź zwoływał... biegł tarasować drzwi... na nieśczęście zaś wszystko było zapóźno. Przybysze — a była to kilka Witeckiego — wpadła zniemacka... siła przemagała... Nadto zastała kompanów Staszka wcale nieprzygotowanymi.

W mię osaczyli wszystkie wyjścia — reszta zaś weszła do komnaty, w której zebrałi siedzieli biesiadnicy.

Powstała istna wieża babel... Co się działo — niepodobna piorem opisać.

Rotmistrz bronie się chciał... imi też... przecież rozbrojono wszystkich niezadługo, przybysze zwyciężyli z kretešem.

— To zdrada! zdrada! — wrzeszczał rotmistrz, na co Klićki przyskoczwszy do niego powie.
— To odwet odwet mości panie i do tego godziwy... Zdrada była wasza zasadzka przy klasztorze i porwanie córki skarbnikowi... Myśmy działali otwarcie, uprzedzwszy was o wszystkim...

Dictum było sąszne, niedopuszczające opozycyi żadnej.

— Panowie bracia — zawołał Witecki — skoro posmy przy szczęśliwej okazyi zdobyli stanowisko, nie jako nieprzyjacielkie, upraszam o posuszenie w sprawie, do której sąszne rozszczę pretensyję... Tu wstród ogólnego milczenia do córki Staszka się zwrócił.

— Wasz jestes sprawę całej gorzkiej awantury... innych niewiniam... Wasz jeden odpowiesz za to...

— 242 —

— Panie ojcze... on jest mężem moim — przypadłszy mu do nóg, jęła Anulka.

— Ani słowa i precz odemnie wyrodne dziecko... Ślub nieważny... Mężem ci nikt inszy być nie może. jeno przezemnie wybrany... Jego nie broń... bo to człek nieuczciwy...

Towarzysze Staszka opadli ze wszech stron Witeckiego i nuż w prośby a perswazyje; stary atoli był nie ugięty. Słuchać nie chciał o zgodzie, i błogosławieństwie; powtarzał jedno wciąż:

— Wszystkich z przewiny kwituję, jeno tego ptaszka (Trzeńskiego wskazywał przytem) w jassyr biorę. Co z nim zrobię — moja rzecz... Waszmość panów upraszam, abyscie się do tego nie mieszcili...

Zjawił się i ks. Rymsza — próbował zmiękczyć upór skarbnika, wszystko przecież okazało się bezskutecznem.

Rotmistrz swoich na stronę wzięwszy złożył krótką naradę — azali mają się zgodzić na wydanie Staszka Witeckiemu, czy nie.

— Łba mu nie utnie — szeptał Sominkiewicz. — A kto wie, nuż z pierwszego impetu ochłonawszy, przeprosić się da i pobłogosławi.

— Kat wie szlachcica co myśli — mrucał Chrepczyński. — Czasami ludziom nie wiedzieć zkad bzik do głowy przychodzi i niesłychane przez to wytwarzają rzeczy...

— Ano... cóż waść zamyslasz poczynąć z zięciem swoim? — wystąpił rotmistrz w głos do Witeckiego.

Ten szarpnął pasa, tchnął, z całej mocy wrzasnąwszy.

— Ino mi wasze zięciem takim nie przymawiaj. Oto suplikuję jak najuniżej!!
Spokojniej zaś dodał:
— A co z nim zrobię — moja rzecz. Otrzyma

— 243 —